ROZMAITOŚCI.

We Czwartek · Nro. 51. 2. Maia 1822.

P o s a g.

A d e l l a ma lat szesnaście, iest piękna.... piękna... tak piękna, iż ią tylko z nią samą porównać można. — A d e l l a na wzór gracyy stworzona i gracyie kieruią każdém iéy ruszeniem. A d e l l a ma rozum, lecz go tylko ma tyle, ile potrzeba mieć kobiecie, aby iéy rozum przyznać a nie zarzucać przesady — A d e l l a iest dobra, a dobroć, iest więcéy od nauki. — A d e l l a iest skromna, a skromność iest okrasą piękności. To misterne dzieło natury nie zna swych przymiotów i tém samém nabywa wartości. Natura nic nie tworzy napróżno i A d e l l i czułą wyobraźnię kołysze w swych słodkich mamidłach. A d e l l a wzdycha, lecz sama ieszcze nie wie wzdychania przyczyny.

T e o d o r i A d o l f młodzi, piękni i bogaci, przyiechali na czas nieiaki do P a r y ż a, w chęci zaciągnienia się pod sztandar Hymena. Piękności w ich okolicach zrosły z nimi razem, a z wszystkich przedmiotów, na których wzrost człowiek patrzy, do tych tylko przywiązuie się, które sam pielęgnował. T e o d o r i A d o l f iadą do P a r y ż a szukać przedmiotu nowego, zachwycaiącego, iedném słowem szukać ż o n y, a może... i P o s a g u! — Miłość naypierwéy bo ta iest wszystkiem dla młodości — Złoto, złoto!... iest drugim zwodzicielem człowieka. T e o d o r i A d o l f są nierozerwani, zwiedzaią wszystkie piękne towarzystwa; lecz ieszcze nie doznali tego zadumienia, tego czucia delikatnego, co tak mocno i tak szypko wkrada się w serce czułe, na widok kobiéty, którą kochać iest iego przeznaczenie, którą kocha, którą długo kochać będzie a dla któréy w głębi duszy wszystkie naysłodsze uczucia, czas — tylko wzmocnić zdoła. Chodzą po całym P a r y ż u, a za nimi w szlady owa niespokoyność duszy, owa niepewność i owe marzenia, które powoływać się zdaią przedmiot nieznaiomy, maiący tym nieodstępnym towarzyszom burźliwego wieku, położyć granice. Wstępowali, gdzie ich tylko nowość lub ciekawość pociągała, aby patrzyć, rozmawiać, lub kupować, a może naybardziéy dla tego, aby przed własnémi uchodzić myślami. Uyrzeli właśnie sklep ozdobny; dla czegożby nie weszli, iak wszędzie?.. A d e l l a z robotą w ręku, obok swéy matki, siedziała przy kantorze.

T e o d o r i A d o l f zapominaią czego żądać mieli, widząc A d e l l ę o niczém iuż prócz o niéy myslić nie można. A d e l l a spuściła oczy, a rumieniec okrył sliczne iéy lica, lecz mocniéy się rumieni, ile razy ciekawością zdiętéy podniesione oczy, zdybuią się z przenikaiącém spoyrzeniem A d o l f a. Wszyscy milczą, lecz wszyscy się rozumieią, gdyż w niewinnéy twarzy łatwo czytamy wszystkie poruszenia duszy. Matka, kobiéta świata i uważaiąca, śpiesznie przerywa to zachwycenie, i zapytuiąc czegoby żądali zwraca młodzieńców w granice przystoyności. Kupować iest ieden sposób przedłużyć naysłodszą i nayniebezpiecznieyszą chwi-

)(

lę. Kupuią więc ...... i kupuią ieszcze ...... a gdy zamyślaią wychodzić, zdaie im się, że ieszcze wiele rzeczy potrzebuią. Bo czyż podobna oderwać się od przedmiotu, ktory anielską przeobraża istotę! iak się nie zachwycić patrząc na tę kibić wysmukłą, na te snieżne ciało, na te tak kształtne ręce, ktore zwiiaiąc i rozwiiaiąc rożnofarbne bławaty, z lekka niémi igrały, iak zefir południowy po nad buyną przelatuiąc łąkę z wolna iey kwiatami kołysze! —

Teodor i Adolf upoieni tym roskosznym widokiem, iuż nigdy tego mieysca rzucaćby nie chcieli, ale worki są prożne, trzeba się rozstać z Adellą, bo nie ma zwyczaiu, aby siedzić w sklepie dla tego, że kupcowa iest piękna. Wchodząc do sklepu, myśleli kupić tylko niektóre fraszki, lecz iakże zdziwieni zostali uyrzawszy, iż potrzebuią powozu, lub przynaymniéy człowieka, coby towary pozanosił; nie mieli oni z sobą służącego, a więc sklepowy zastępuie go i nadarza im przyiemną sposobność, po oddaleniu się od pięknéy Adelli, przynaymniéy rozmawiać z nim o niéy. Dowiaduią się, że Adella iest córką i do tego iedynaczką kupca znakomitego, i właściciela tego pięknego składu, nieiakiego Laroche, którego maiątek 100000 talarow, a trzecia część tego, posag córki.

Teodor i Adolf za nadto uczciwi, aby mogli chcieć zatruć swobodę i domowe szczęście téy rodziny, nie mieli innego wyboru iak, albo się żenić z Adellą albo o niey zapomnieć. Zapomnić ią, nie podobna! aby się z nią żenić, trzeba się iéy podobać, a obadwa ani się iéy podobać, ani z nią żenić się nie mogą. Dway tedy przyiaciele powierzaią sobie nawzaiem swoie taiemnice, są rywalami, wiedzą o tém i są niepocieszeni. Lecz każdy z nich nad tém mysli, iż od przyiaciela nie może wymagać tak wielkiéy ofiary; każdy chce bydź równie wspaniałym, i obadwa czynią postanowienie, Adelli więcéy nie oglądać; pośród zgiełku i wrzawy mieyskiéy szukaią iedynie ulgi dla serca i roztargnienia w żalu. Teodor nareście znayduie się w pewném towarzystwie i zabiéra znaiomość z młodą panienką; nie ma ona Adelli wdzięków, ani iéy słodyczy, iednakże podobać się może. Julia ma 30,000 liwrów dochodu, a gdy w kilkudniowych rozrywkach serce troche ostygło, Teodor zabiera się do rachunków. — Trzeba na to zważać rzekł do przyiaciela, że ludzie naszego stanu, gdy się żenią, muszą żyć okazale, ieżeli więc żona nie przyczynia sie do zastąpienia tych powiększonych wydatków, trzeba się bardzo ograniczyć, a czy myślisz Adolfie, że rozkosze miłości są tak istotne i trwałe, aby nam wynagrodziły te ofiary? — Ah! iakżem szczęśliwy krzyknął Adolf, ściskaiąc z radości swego przyiaciela, nie kochałeś nigdy Adelli, i widzę teraz, że mogę oddać się moim uczuciom, nie lękaiąc się bydź przyczyną twego nieszczęscia! — Zaraz pobiegł do Pana La Roche, a Teodor udał się do swego notaryusza; był ón przyiacielem iego rodziców i nad niego nikogo lepiey nie znał w stolicy. Prosił go więc, aby do iego ożenienia zrobił potrzebne kroki.

Pan Roger iest człowiek światowy, wié, iak się koiarzą małżeństwa, chętnie bierze na siebie obowiązek swata; ale robi uwagę, iż żona nietylko powinna mieć maiątek dostarczaiący do zaspokoienia wydatków, ktorych iest przyczyną, ale powinna go mieć tyle, aby przyczyniała się do edukacyi dzieci urodzić się mogących i ich dalszego postanowienia. Z tego powodu radzi Teodorowi aby poiął za żonę młodą wdowę, ktora ma 60000 liwrow dochodu. — Mowa Pana Roger tak rozsądną zdawała się Teodorowi, że nic iéy nie miał do zarzucenia, uznał sam, iż lepiey iest ożenić się z młodą wdową, ktora ma 60000 liwrow dochodu, iak z piękną Julią, ktora tylko miała połowę. Natychmiast chce bydź przedstawiony swoiéy narzeczo-

ney. Teodor iest piękny, a z wdową nie ma tyle zachodów, iak z panienką niedoświadczoną i nieśmiałą; Teodor iest dobrze przyięty; pierwszego dnia się porozumieli, a drugiego zgodzili się na to, iż będą małżonkami.

(Dokończenie nastąpi.)

Do Stanisława Trembeckiego. Naśladowanie Satyry II. Boala: »*Rare et fameux esprit* i t. d.«

(przez Aloyzego Felińskiego.)

Szczęśliwy jeniiuszu, i dowcipie rzadki,
Który toczysz bez pracy wiersz ważny i gładki,
Ktoremu są otwarte wszystkie skarby Feba,
Ty co znasz, iak to wiele na wiersz dobry trzeba,
Przewodzco trudnéy sztuki, w którey się ćwiczemy
Powiedz proszę Trembecki, skąd ty bierzesz rymy?
Zdaią się być posłuszne twemu rozkazowi;
Nigdy cię w twoim biegu rym nie zastanowi,
Nigdy twoiey łatwości, nie krępuie sztuka,
Zda się, że nie ty rymu, lecz rym ciebie szuka.
Mnie zaś, który unieśion młodości zapałem
Wierszokletą za grzéchy podobno zostałem,
Zawsze ten rym przeklęty naywięcey zatrudnia,
Daremnie go od świtu szukam do południa,
Nigdy mi podług myśli nic się nie udało,
Kiedy potrzeba czarno, to wypada biało
Gdy chcę wytknąć, kto z obcym na kray czyni zmowy,
Na złość mi się nasuwa Marszałek seymowy*)
Gdy wymieniam kto z mówców seym zaszczyca polski,
Rozum mowi: Potocki; a rym Suchodolski.
Gdy naylepszych w narodzie rymotwórców liczę,
Sami na końcu wiersza spieszą Marewicze.
Iak co kolwiek bądź Muza moia spiewać zacznie,
Wszystko mi, iak na przekór, wypada opacznie.
Szukaiąc długo rymu, kiedy nic nie zyskam,
Z gniewu, wstydu, rozpaczy nieraz pioró ciskam,
A złorzecząc po stokroć ięzdom Helikonu,
Przysięgam, że nie będę rymował do zgonu;
Lecz ten gniew tak na krótko we mnie się zapala —
Iak w graczu Krasickiego, co podarł kinala —...
Kiedym skończył przeklęstwa, zrzędzenia i żale,
Rym przychodzi, gdy o nim iuż nie myślę wcale;
Zaraz i Feb i cały z nim orszak Parnaski
Powracaią z łatwością do straconéy łaski,
Znowu mi poetyckim ogniem głowa gore,
Znowu się do papieru i do pióra biorę.
A czcze moie przysięgi ścieraiąc z pamięci,
Ziewam przy każdym wierszu, aż się rym nakręci.
Gdyby przynaymniey Muza może mniey zuchwała,
Zimny iaki przymiotnik dla rymu cierpiała,
Czyniłbym tak iak inni, a nie łamiąc głowy
Umiałbym nadsztukować wiersz próżnemi słowy.
Tak naprzykład: Fillidy chcąc wielbić powaby,
Pisałbym, że iéy żadna nie wyrównałaby.
Chcąc odmalować obraz śliczney Hersylii
Możebym na to trafił: bielsza od lilii.
Napchałbym gwiazd błyskotnych, Xiężyców śrebrzystych,
I niebios złotolitych, i legiów ognistych.
Tak bez sztuki, dowcipu, wiersz klecilbym snadnie,
Gęstebym kładł wyrzutnie, zamiennie, przekładnie.
I na ięzyk, na gładkość, na rymy mniey dbały,
Zarzuciłbym Księgarnie moiemi szpargały,
A zostawszy Pradonem nowym dla Polaków,
Wzbudzałbym śmiech rozsądnych, podziwienie żaków.
Ale ja, który pisma bazgraczów zbrzydziwszy,
Radbym wszędzie położyć wyraz naywłaściwszy,
Nie cierpię, żeby iaki dodatek iałowy,
Przybył dla napełnienia czczéy wiersza połowy;
Tak zaczynaiąc dzieło po dwadzieścia razy
Ieśli cztery napisze, trzy zmażę wyrazy.
Po trzykroć pamięć tego niech będzie przeklęta,
Który na myśli swoie pierwszy włożył pęta,
A niewolniczy słowom wskazawszy porzędek,
Z rymami żądał ieszcze połączyć rozsądek.
O gdyby nie to na mnie nieszczęsne rzemiosło,
Co mi zawiść, niepokóy i pracę przyniosło,
Nie doświadczałbym nigdy, co to los opaczny;
Byle mi wino stare, byle obiad smaczny,
Wolne od namiętności, nie przystępne dumie,
Łatwo się moie serce ograniczyć umie.
Od dawna gardząc zmienney bogini kościołem
Dumnym iéy polubieńcom bić nie idę czołem.
Pewnie byłbym szczęśliwym, gdyby wyrok nieba
Nie przeznaczył mi służyć pod zaciągiem Feba;
Ale od tego czasu, gdy mnie zapał dziki
Wtrącił, mózg pomieszawszy, między rymowniki,
I gdy co ieszcze gorsza, w tym dzikim zapale,
Uwziąłem się koniecznie pisać doskonale;
Zgarbiony nad stolikiem i łokciami wsparty
Kiedy przekreślam wiersze i drę całe karty,
Licząc na palcach zgłoski, klnę wiersze i piszę,
Mówiąc, że nie masz życia, iako życie mnisze.
O szczęśliwy M....ski! twoia płodna praca
Co miesiąc grubą księgą Warszawę zbogaca.
Prawda, że w twoim wierszu twardym i jałowym,
Zdaiesz się walczyć z gustem i z rozsądkiem zdrowym,
Lecz kiedy są na końcu wierszów rymy wszędzie
Coż to szkodzi, że reszta trochę na wspak będzie.
Mimo to iednak drukarz twoie dzieła kupi,
Sprzedadzą ie Księgarze, czytać będą głupi:
Nieszczęsny! kto na siebie sam kładąc wędzidło!
Chce jeniusz poddawać pod sztuki prawidło!
Głupi, cokolwiek pisze, to pisze z roszkoszą.
Trudności mu w wyborze słowa nie przynoszą;
Iak tylko co zakończy, kontent z swéy roboty,
Sam się w duchu zadziwia nad swemi przymioty.
Lecz dowcip wyższy, próżno łoży siły całe,
Aby dzieło, iak pragnie zrobił doskonałe,
Z żalem przed sobą zawsze ten stopień ogląda,
Do którego się podnieść w swoich pismach żąda.
Naysroższego krytyka ma w swoiéy osobie;
Wszystkim się iuż podobał, nie może sam sobie.
A ten którego dzieła są pisania wzorem,
Dla pokoiuby swego nie chciał być autorem —
Ty więc, który przeglądasz muzy méy przypadki,
Naucz mię iak rym znaleść, iak wiersz odlać gładki...
Ze zaś próżnemi twoie byłyby starania,
Ugaś we mnie ten dziki zapał rymowania.

---

*) Stanisław Małachowski, Referendarz koronny, Marszałak seymu czteroletniego, mąż dla cnót i obywatelstwa wielce szacowany. —

Anekdoty.

O Gibbonie.

Było to r. 1764, iak sławny Gibbon siedział pósród gruzów kapitolium rzymskiego pod tenczas, kiedy właśnie karmelici, w byłéy swiątyni Jowisza, swoie nieszporne pienia zaintonowali. Raptem wpada mu do myśli pisać o upadku tego wielkiego miasta i ten pomysł otworzył mu pierwszą drogę do sławy antorskiéy.

O uczonym Bentleyu.

Uczony Bentley, rzadko kiedy znaydował się w towarzystwach wyższego tonu, w obcowaniu więc był bardzo nieśmiały; podróżuiąc przez Francyię, zaproszony był do Hrabiny Ferrers. Tam zastał wielkie zgromadzenie, co go tyle pomięszało, iż z widocznem zasmuceniem w kilka minut cichaczem się wyniósł. Niektórzy z gości pytali się Hrabiny, któż to iest ten dziwaczny jegomość? — »Iest to człowiek tak uczony« odpowiedziała Hrabina, »iż wié, iak po grecku i po hebreysku nazywa się krzesło, tylko nie wié iak na nie ma usiąść.«

Myśli urywcze z różnych autorów zebrane.

Serce nie uznaie żadnych powodów i tak w tym, iako i w innych wypadkach nie chce bydź podległe rozsądkowi. Można ie dręczyć, ale nie przymusić. Cóż to pomoże, stać się męczennikiem własnéy rozwagi, będąc pewnym, że się spokoyność nie pozyska.

Przyiaciel, ktorenby nam wszystko w oczy powiedział, co tylko zdrożnego w nas widzi, iest bardzo rzadki i dla tego nie trzeba go zrażać, choćby między dziesięcioma razami raz tylko miał mieć słuszność.

Rzadko kiedy rozmawiamy o cnotach, które posiadamy; ale często o tych, ktorych nie mamy.

Pszysługi dla panów są niebespieczne i nie wynagradzaią trudów, przymusów i poniżenia, ktore zwykle dla nich ponosić trzeba.

Do klasztoru tego, ktoren się musi dopiero od malarza uczyć, co iest pięknością.

Kto się może bezwzględnie oddać wrażeniom, iakie niewinność i piękność na nim robią, temu prędzéy zazdrościć, niż z niego naśmiéwać się można.

Kto się dozwoli diabłu za włosek uchwycić, iuż będzie iego na wieki.

Nic niema smiésznieyszego, iak lekkomyślny młodzieniec z siwémi włosami.

Znaiomość naszych oszczerców zradza w naywspanialszém nawet sercu pewien rodzay odrazy, przezkadzaiącéy poiednanie z osobą obrażaiącą.

Z Londynu. — Byliśmy tu świadkami może bezprzykładnego samobóystwa przez umorzenie się głodem. Witerbi w przekonaniu swoiém, niesprawiedliwie osądzony, nadaremnie poszukuiąc prawa, począwszy od 2 Grudnia r. z. aż do 21go, nie iadł nic, ani pił, wyiąwszy raz szczególny, co się do zbytku obiadł, a drugi raz podobnież się opił; poźniey czasami tylko kilku łyżkami wina zasilał się. Pragnienie przygotowało mu nayokropnieysze męczarnie; bywały chwile, że dla wytrwania w postanowieniu i by go zmysły nie opuszczały; płukał wodą gardło i zapalone powieki przemywał; męki iego rownały się mękom Tantala; codziennie bowiem stawiano mu potrawy, dla drażnienia iego appetytu. Moc, którą wola iego miała nad ciałem, była tak wielka, że do samego dnia śmierci dyktował dziennik swoiego życia.

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.